

Kano

Koszmary upał, zmęczenie i kurz

Marta Miskowiec

Pora roku, podczas której wybieramy się w podróż, odmienia odczucia. Klimat potęguje wrażenia albo je zmienia. Tak jak inny jest Kraków latem, a inny zimą, tak inne są i wszystkie miasta podczas swoich deszczów, wiatrów i wielkich upałów.

W lecie nie myślimy o schronieniu się w jakimś muzeum lub kawiarni, raczej wolimy krążyć bez planu, wysiadywać na ławkach, co najwyżej szukając cienia. Zimą jest inaczej. Obliczamy najkrótszą drogę i szybko przebiegamy z jednego miejsca w drugie. Marzniemy i myślimy o powrocie do domu.

Ta dygresja wydaje mi się potrzebnym wstępem, by opis miasta, leżącego w klimacie zmiennym, nie wprowadzał czytelnika w błąd. Bo cóż pocznie w lutym na Patriarszych Prudach wielbiciel *Mistrza i Małgorzaty*? Jak będzie wyglądać ławka, przy której spotkali się Michał Aleksandrowicz Berlioz i Iwan zwany Bezdolnym z Wolandem i jego piekielną kompanią? Zapewne będzie skuta lodem i zasypana na dokładkę śniegiem. Nawet nie będzie mu się chciało pić. A co dopiero, gdyby zechciał czekać, aż dowieźą piwo.

W Kano jest zawsze ciepło, ale nie zawsze jest zielono.

Krajobraz okolicy – można by rzec – nieciekawym, gdyby nie jego dojmująca senna. W zależności od pory roku zastaniamy tu morze zieleni albo morze ziemi. Morze zieleni to głównie dzieło człowieka. Gdziekolwiek spojrzysz, rozciągają się pola, poletka obsadzone prosem, jamem, kukurydzą. Pomiędzy tym wszystkim można przejść wąskimi, krętymi ścieżkami, które są jakby wykute w dwumetrowych zbożach. Dochodzi się nimi, czasem trafiając na rzeczki, do wiosek rolników. W porze suchej wszystko to zamienia się w wielką przestrzeń falujących wzgórz, pokrytych kikutami wyschniętych roślin. Wioski budowane z gliniastej ziemi mają jej kolor, przez co niezbyt się odcinają od otaczających je pól. Granice ścieżek zostały zniwelowane przez pracowitych rolników, a rzeczki po

prostu wyschły, pozostawiając po sobie coraz głębsze, z roku na rok, wąwozy. Jedynym zielonym wyjątkiem są drzewa mango, które nie wiadomo czemu nigdy nie pozbywają się liści.

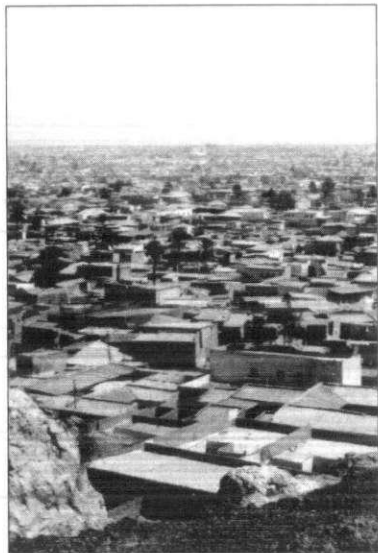
Mamy więc miasto Kano, kawał ziemi zatłoczonej niskimi domami, z wielką skałą przylegającą po jego jednej stronie. Można ominąć nie żałując, można zostać i utonąć w nim. Godzinami się włóczyć, myląc kierunki, ulice, przesmyki.

Gdy wchodzisz w nie, miasto cię urabia. Gry świateł i cieni. Trzeba przeskakiwać rowy przeciwdeszczowe, ocierać się o mury, wdychać zapachy smażonego jamu, mielonej papryki (sam zapach wypala oczy), rozlanego gdzieś oleju silnikowego. Będą sły za tobą całą chmarą dzieci, będą ci się przysłuchiwać, nawet dotykać i wołać „Oybo pepe, how are you pepe” (*pepe* to czerwona papryka, *oybo* znaczy człowiek – dla nich jesteśmy czerwonoskórzy).

Czasem stajesz i tkwisz, nie wiadomo jak długo, w jakimś miejscu, nie mogąc oderwać oczu od czyjejś twarzy, zabawki dziecka, albo zziębnięty korzystać z jakiegoś skrawka cienia. Pot płynie stróżkami po udach, głowa, ramiona i kark dawno należą do słońca. Oslepiające światło południowej godziny nie pozwala oglądać szczytów domów. Przez większość czasu widzisz tylko drogę i własne, pokryte kurzem, stopy. Myślisz, można się tu zgubić. No i stało się – nie wiesz, gdzie jesteś. Ci, co są z tobą, też nie wiedzą. Teraz w którą stronę? A gdzie my właściwie idziemy? W stronę pałacu emira, meczetu, do centrum. Szukasz zdenerwowany kierunku i drogi, i wszystkie bramy do błędnego koła stoją przed tobą otworem.

Gdy w końcu odnajdziesz wyjście, czujesz jedynie chęć powrotu w te zagmatwane uliczki. Dlaczego chcesz tam wrócić? To proste, zbyt dużo tam zostawiłeś.

Wysilek poznawczy szanującego się turysty zostaje tu naturalnymi siłami sprowadzony do stanu, w którym nie my po-



Widok z Dali



Domy starego miasta

znajemy miejsce (czyli realizujemy plan z odczytanego wcześniej informatora), ale miejsce wchłania się w nas. Nie da się powiedzieć „zwiedziłem Kano”, w Kano się było albo nie. Wszyscy wiedzą, jak zwiedzać Paryż bądź Wenecję. Wiadomo, gdzie pójść, czym się zachwycić, co sfotografować. Zdjęcia – świadectwa minionych podróży, cenne pamiątki, dzięki którym mamy możliwość pochwalić się zdobytymi krajobrazami – zrobione w tym mieście nie dadzą pożądanego efektu. Niełatwo zaimponować fotografią glinianego domu lub gromady obszarpanych dzieci próbujących zaglądnąć do obiektywu. Aparat fotograficzny jest tu zbędnym ciężarem. Magia tego miejsca (jeśli się jej szuka) nie tkwi w zabytkach, jest ona w nim samym, w całym mieście. Kurz, gorąco, słotce i pragnienie to główne odczucia filtrujące wszelkie inne wrażenia ze spacerów krętymi uliczkami. Jednak, gdy – mimo wszystko – nie uciekniemy stąd od razu i pozwolimy, by o dalszym pobycie zadecydowały te marne widoki, nie odjedziemy bez wspomnień i bez chęci, by być tu znowu.

Miasta mają swoich przyjaciół i wrogów. Kolejne opisy i opowieści stają się powoli źródłem fascynacji i mitologii tych miejsc, zwłaszcza gdy podróż do nich nie jest łatwa. Czym byłyby Chiny bez Marco Polo albo krakowski Kazimierz bez Żydów?

Z drugiej strony pustyni docierali do Kano arabscy handlarze niewolników i kupcy poszukujący złota i innych cennych towarów, w jakie obfitowało miasto. Zarówno hauskańscy niewolnicy, jak i to, co oferował tutejszy rynek, było przez wiele wieków, powodem wypraw przez Saharę. Tutaj kończył się jeden z trzech największych szlaków karawanowych, jakie przecinały pustynię. Jeden z nich to Taghaza – Timbaktu na zachodzie, będący zawsze pod kontrolą Tuaregów, drugi Ghadames – Air – Hausa, przecinający wzdłuż dzisiejszą Algierię i kończący się na rynkach miast-państw hauskańskich, z których największe było właśnie Kano. Trzeci Fezzan – Kawa – do Bornu położonego przy brzegach jeziora Czad. Relacje z tych wypraw dotyczyły zapewne głównie niebezpieczeństw podróży i nagrody w postaci bogactwa, jakie można było osiągnąć po powrocie z niej. Było ich tak wiele, zwłaszcza tych przekazywanych ustnie, że miasta takie jak Timbaktu, Agadez, Gao, Kano otoczyła aura niezwykłości.

Leo Africanus na trwale zaznaczył Kano na mapie Afryki. Od niego Europa dowiedziała się na początku XVI w. o istnieniu miasta: *W środku tej prowincji [Kano] stoi miasto o tej samej nazwie, mury i domy zbudowane są w większości z rodzaju kredy. Mieszkańcy są bogatymi kupcami i uprzejmymi ludźmi.*

W połowie XVI w. raguzański kupiec Vincenzo Matteo, mieszkający w Kano przez kilka lat, pisze: *Cheuno, które inni nazywają Kano, jest jednym z trzech miast Afryki – pozostałe to Fez i Kair – o których Berberowie mówią, że nie ma nic takiego na świecie, czego nie mogliby tam znaleźć. Tworzy ono wraz z Kairem i Fezem trójkąt, będąc tak samo oddalone od nich obu; wszystkie je dzieli dwumiesięczna podróż. Według kupców podróżujących do Algieru jest ono większe niż dawna Niniwa i większy jest tam handel pieprzem, kością słoniową i złotem. Jest to jedyne miasto czarnych otoczone murem; do jego budowy wykorzystano nawet największe głazy, tak że żaden nie pozostał w okolicy. (...) Otoczone murem, posiada osiemnaście bram...*

Z tej relacji i z opowieści rozsiewanych przez kupców miasto wydaje się Bagdadem Afryki, miejscem z baśni. Wielkość, bogactwo i osiągalność tylko przy wielkim wysiłku (dwa miesiące na wielbłądzie przez pustynię) karmią wyobraźnię, kuśszą do odbycia podróży lub zrobienia tam majątku.

Słynny podróżnik, porucznik Hugh Clapperton, przejęty kwiecistymi opisami Kano, wszedł do niego, jak przystało na przedstawiciela królowej Wiktorii, wystrojony w reprezentacyjny mundur. Potem pisze – *spodziewałem się ujrzeć miasto o olśniewającym przepychu: zamiast tego ujrzałem domy odległe prawie o ćwierć mili od murów, niekiedy w pojedynczych grupach między dużymi sadzawkami stojącej wody. Cały trud tak starannego przygotowania stroju był zmarnowany; ani jeden człowiek nie obejrzał się za mną.*

Oczy Araba widzą co innego niż oczy Anglika. Europejscy podróżnicy nie zachwycali się zbyt miastami położonymi na południe od Sahary, nie dostrzegali w nich źródła dobrobytu i bogactwa, jakie widzieli w nich pasterskie plemiona czerpiące korzyści z pracowitości i zaradności mieszkańców miast. Stąd też największą sławę Kano głosiły ludy sąsiadujące z państwami hauskańskimi. Fulanie, Tuaregowie, Jorubowie zawsze chętnie tu przybywali, by zaopatrzyć się w wyroby miejscowych rzemieślników i sprzedać własne. Niektórzy z nich osiedlali się tu na stałe, inni wracali do swoich domów, gdzie rozprawiali o bogactwach, jakie zobaczyli.

Historia

Najważniejszym źródłem pisany do dziejów miasta a zarazem podstawowym dokumentem do dziejów Hausy jest *Kronika Władców Kano*. Pierwsza jej wersja powstała w XVI w.

Wakar Bagauda (Pieśń o Bagaudzie) – najstarsze spisane wersje pochodzą z początków XX w.

Kronika Wangarawa – Najwcześniej datowana praca odkryta w Hausie (1650/51).

Według legendy o Bajadžiddzie, synu władcy Bagdadu, który miał przybyć do Hausy około X wieku, jego prawowici synowie mieli założyć siedem najdawniejszych miast Hausy, w tym Kano. Coś w okolicy musiało jednak być, by właśnie tu mógł powstać tak wielki i sławny gród. Być może tym czymś było granitowe wzgórze Dala, pojawiające się zniecka w sennym, monotonnym krajobrazie.

Dala

Widok z Dali daje poczucie panowania nad okolicą. Każde zbliżające się niebezpieczeństwo mogło być i było rozpoznawane dość wcześnie, by mieszkańcy zdążyli zorganizować obronę. Ostatnią twierdzę stanowiło samo wzgórze.

Kiedyś na takich wzniesieniach czuwali strażnicy. Dla zabicia czasu grali w darą. Po tej grze i po strażnikach pozostały do dziś małe okrągłe wgłębienia wydrążone w czasie lat pokoju. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że jest to tak naprawdę najtrwalsza pamiątka z dziejów państw hauskańskich. Budowle stawiane z gliny szybko niszczały, po ozdobach i innych przedmiotach ślad zaginał lub tkwią jeszcze pod warstwami ziemi. Tutejsi muzułmanie niechętnie patrzą na przedislamskie świadectwa przeszłości. Stąd brak badań archeologicznych i – co za tym idzie – ich owoców. W rozpadlinach opuszczonych wzgórz do dziś walają się skorupy naczyń, kamienne żarna, gliniane figurki pamiętające, być może, pogańską świetność Hausy. Skromnych dołków wyłobionych w twardej skale sam czas nie był w stanie zatrzeć, a człowiek się nimi nie interesuje. Tkwią na samej powierzchni tak, jakby dopiero co ktoś odszedł od gry.

Nazwa wzgórza wiąże się z jego legendarnym mieszkańcem czarnym mężczyzną o imieniu Dala. Ponoć był on tak

potężnej postury i posiadał taką siłę, że po zabiciu słonia swą pałką potrafił nieść go na głowie przez dziewięć mil. Jego następcą był kapłan i czarownik Barbusze. Co roku przybywała do niego okoliczna ludność na dwudniowe obrzędy. Wtedy opuszczał swe wzgórze, u stóp którego, w świętym miejscu, rosło drzewo zwane „Szamus”. Drzewo było otoczone murem i nikt, z wyjątkiem Barbuszego, nie mógł przebywać w jego obrębie. Po złożeniu ofiar ze zwierząt czarnej maści bogu Tsumburburze kapłan przepowiadał zgromadzonemu, co wydarzy się przez najbliższy rok.

Według legendy przepowiedział on przybycie człowieka, który zniszczy święte drzewo i zapanuje nad wszystkimi mieszkańcami. Wydarzenie to nastąpiło około 999 roku, nowym władcą Kano, a właściwie jego założycielem był Bagauda. Jego następcy wprowadzili Islam na dobre w drugiej połowie XIV wieku.

Islam

Kronika Władców Kano notuje: Wangarawa przybyli z Mali w liczbie czterdziestu, przynosząc islam. (...) Pod świętym drzewem zbudowano prostokątny meczet zwrócony na wschód i odmawiano tam modlitwy o pięciu wyznaczonych porach.

Opór

Lecz Sarkin Gazarzawa był przeciwny modlitwie i po tym, jak muzułmanie pomodlili się i wrócili do swoich domów, przybył ze swoimi zwolennikami i sprofanowali meczet, pokrywając go nieczystościami. Z tego powodu Dan Buži został wyznaczony, aby trzymał wokół meczetu silnie uzbrojoną straż, od zmroku do świtu, z ciągłym nawoływaniem się. Lecz niestety oszukano go i jego ludzi. Niektórzy [z nich] usłuchali namowy pogan i odeszli; oni i reszta ludzi odmówili. [Niewierni] nie zaprzestali załatwiania się w meczecie, aż Sheshe powiedział do Famoriego: „Nie ma na to innej rady prócz modłów”, a pozostali przystali na to. Potem, we wtorek, zebrał się w meczecie w porze wieczornej modlitwy i aż do wschodu słońca modlili się z powodu niewiernych. Odeszli, gdy słońce było już wysoko. Bóg wysłuchał ich modlitw. Oślepił przywódcę pogan i oślepił również wszyscy, którzy brali udział w tym postępku oraz ich kobiety. Po tym wszyscy poganie poculi strach. Wtedy Yadži usunął ich wodza ze stanowiska, mówiąc do niego: „Bądź wodzem ślepych” (Sarkin Makafi). Takie oto było zwycięstwo nad pogaństwem. Ci, którzy nie wierzą, są ślepcami, który z chrześcijan nie zna tej metafory?

Historia cd.

Waleczność nigdy nie była dominującą cechą mieszkańców miasta. Handel nie lubi wojennych niepokojów. Wielkie mury otaczające gród (istniejące już w XI wieku i ciągle rozbudowywane), częściej służyły odstraszeniu przeciwnika niż faktycznej obronie. Gdy podbój był nieunikniony, najeźdźcy często zastawali otwarte bramy.

Kiedy w Europie mówiło się tylko o Napoleonie w Afryce Zachodniej, na południe od Sahary, fulański przywódca Usman dan Fodio rozpoczął „świętą wojnę” o umocnienie islamu i jego praw na obszarach położonych na zachód od jeziora Czad. Przyniosło to między innymi kres niezależnego bytu hausańskich państw-miast. Miasta Hausy zostały zjednoczone w potężnym państwie Kalifacie Sakkwato, który przetrwał do podboju angielskiego na początku XX wieku.

Historia miasta dla jego mieszkańców niewiele znaczy. Mury obronne wyznaczające granice starej części, będąc nieprzydatne dla jej obrony, stały się źródłem budulca przy reparaacji jeszcze istniejących glinianych domów. Pamiątki przeszłości zawadzają. Może gdyby wymyślono węższe samochody, ulice i bramy mogłyby ocaleć i nie zostałyby strątowane przez pojazdy napędzane czymś daleko innym od wody i trawy.

Tradycja

Pomimo to, wśród mieszkańców istnieje podział i hierarchia w zależności od miejsca, w którym się mieszka, na korzyść tych, którzy są ze starego miasta. Historia i tradycja oddzielają się tu od siebie. Miasto, które stało się jedynie porzucaną przez młodych dzielnicą, staje na straży tego, co odchodzi w przeszłość. Zanikające zawody, stosunki rodzinne, obyczaje być może przetrwają tu najpierw jako anachronizm, potem jako ostoja stabilizacji i porządku coraz bardziej amorficznego rozrastającego się wielodzielnicowego molocha.

Dla mieszkańców starego miasta wszystko to, co znajduje się poza jego granicami, skupia niepożądany element. Tam mieszkają kryminaliści, prostytutki, pijacy i niewierni. Wszystkie instytucje i jednostki negujące tradycyjne wartości muszą znaleźć się w waje, czyli w świecie zewnętrznym. W pobliżu murów stoją domy ludności przybyłej z okolic kulturalnie i religijnie związanych z mieszkańcami starego miasta, są to głównie Hausańczycy. Ta strefa domów stanowi granicę z Sabon Gari (Nowym Miastem), najmłodszą częścią miasta. Tutaj osiedlili się przybysze z odległych, kulturowo obcych plemion, głównie z południa: Jorubowie, Ibowie, Edowie. Oprócz domów znajduje się tu wszystko, co wiąże się z nowoczesnym miastem i jego architekturą: biura, banki, fabryczki, supermarkety oraz rezydencje kontraktowych przybyszów z Europy lub Ameryki.

Wszystko to jest waje.

Birni (stare miasto, gród) zamieszkują stare rodziny od lat związane z miastem, parające się z uporem zanikającymi już zawodami. Są to rzemieślnicy, potomkowie rodów budowniczych, farbiarzy, kaletników, handlarze, mallamowie. Tutaj właśnie jest źródło farbowanych w indygo ubrań i zawojów sławnego a zarazem i osławionego koczowniczego ludu Tuaregów, zamieszkującego Saharę. Tutaj też produkuje się miecze, noszone z dumą wojownika przez Tuaregów, Fulanów i Hausańczyków. Stąd pochodzą wyroby skórzane znane od wieków nie tylko na południowych obrzeżach pustyni, ale i w krajach Maghrebu. I jeszcze jedna rzecz charakterystyczna w tej dzielnicy: trudno tu spotkać starca lub staruszkę, którzy by nie mieli zaczerwienionych ust i zębów od ciągłego przeżuwania orzecha kola. Ten owoc o cierpkim, orzeźwiający smaku jest nam również trochę znany w dobrodziejstwie pepsi-coli i innych „coli”.

Stare miasta afrykańskie nie są oazą przeszłości, wystarczy wejść do nowszych dzielnic, by pozbawić się złudzeń. Nieczytelny dla obcych chaos na ulicach i osaczający z każdej strony beton sprawiają, że chce się wyć... lub uciec stąd. W przypadku Kano chęć ucieczki jest chęcią powrotu do Birni. Publiczne mityzowanie własnych przeżyć jest przyjemnością podobną do opowieści starych ludzi, konieczni są słuchacze, ale nieważne jest, czy ktokolwiek cię słucha. Co więcej, opisanie na przykład miasta nie zawsze jest formą zaproszenia. Mogło by to zostać odebrane jako wdzieranie się do cudzych wspomnień. Krótko mówiąc, nie chciałabym, żeby ktokolwiek je jeszcze widział. Bo to jest moje miasto.